

PIEŚŃ ALASKI

*Refren
poranka*



TRACIE
PETERSON

PRZEKŁAD
MARIA ZAWADZKA

WYDAWNICTWO WAM
KRAKÓW 2013

Tytuł oryginału
Morning's Refrain

Copyright © 2010 by Tracie Peterson
Originally published in English under the title
Morning's Refrain
by Bethany House,
a division of Baker Publishing Group,
Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.
All rights reserved.

© Wydawnictwo WAM, 2013

Redakcja
Zofia Palowska

Korekta
Dariusz Godoś

Projekt okładki wg oryginału
przygotował do druku
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7767-958-6

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261

e.wydawnictwowam.pl

Druk EDICA • Poznań

Rozdział 1



CZERWIEC 1889 ROKU

Ilekcioć kćoć chcioć dowiedzieć się o tym, co dzieło się w Sitce – niezależnie od tego, czy chodzioło o potwierdzone wiadomości, czy o zwykłe plotki – wystarczyło, że poszedł do miejscowego sklepu, który pełnił na wyspie funkcję swoistego centrum informacji. Dalton Lindquist nie spodziewał się jednak, że tym razem jego rodzina stanie się tematem opowieści pani Putshukoff.

W rzeczywistości jednak przez całe życie towarzyszyło mu przeświadczenie, że jego przeszłość kryje w sobie bliżej nieokreśloną tajemnicę. Wszyscy starali się unikać tego tematu, nikt nie chciał z nim o tym rozmawiać. Jedyne, co wiedział Dalton, to to, że jego narodziny i okres, który nastąpił bezpośrednio po nich, wiązały się z jakiegoś rodzaju zagrożeniem. Zauważył, że pytania dotyczące tamtego czasu są dla jego matki źródłem bólu. Zawsze, kiedy próbował je zadawać, ojciec napominał go, mówiąc, że na te rozmowy przyjdzie czas, kiedy Dalton będzie starszy. Kjell w końcu zdradził mu, że w okresie, gdy Dalton był dzieckiem, ktoś próbował go porwać, a podczas tej próby Lydia została postrzelona. Nic więcej nie chciał powiedzieć: całą historię miał usłyszeć od matki.

– Najwyższy czas, żebym się wreszcie dowiedział – wymamrotał, idąc ulicą sztywnym krokiem. – Zasługuję na to, żeby w końcu poznać prawdę.

Do domu zostały mu jeszcze trzy kilometry, ale zupełnie się tym nie przejmował. Miał nadzieję, że idąc, zdoła oczyścić umysł i potem spokojnie zastanowi się nad tym, co pani Putshukoff powiedziała przed chwilą Arniemu, właścicielowi sklepu. Kiedy się dzisiaj pojawiła, była mocno podekscytowana. Twierdziła, że w osadzie Tlingitów zginęło kilka osób. W wyniku kłótni życie straciło dwóch mężczyzn, a jedna z kobiet odniosła poważne obrażenia. Pani Putshukoff oświadczyła, że nic podobnego nie wydarzyło się w Sitce od czasu, kiedy na wyspie pojawiła się Lydia Gray.

Pierwsze słowa tej rozmowy dotarły do Daltona, kiedy przyjmował dostawę farby na tyłach sklepu. Próbował się zbliżyć do rozmawiających, nie zwracając na siebie uwagi. Spozrzegł go jednak Arnie, który dał pani Putshukoff znak, sugerując, że pora kończyć tę opowieść. Dalton zauważył, że w miasteczku, w którym wszyscy tak lubili plotkować, nie wiedzieć czemu, zachowywano wyjątkową powściągliwość, kiedy chodziło o jego przeszłość. Być może mieszkańcy starali się w ten sposób uszanować uczucia jego matki, która była tu uwielbianą i stanowiła jeden z filarów społeczności Sitki. Zastanawiał się, czy nie uważają, że są jej winni milczenie. Zresztą wielu ludzi, którzy mieszkali tu w okresie, kiedy on się urodził, dawno już opuściło to miejsce.

Słońce znajdowało się jeszcze wysoko na niebie, choć było już wpół do szóstej. Latem w Sitce zmierzch przychodził późno, a w tej chwili zostało do niego około czterech czy nawet pięciu godzin. To nikogo na wyspie nie dziwiło. Większe zaskoczenie budził fakt, że wreszcie przestał padać deszcz. Dalton wiedział, że czyste niebo będzie dla wszystkich stanowiło wspaniałą zachętę, żeby do późna oddawać się różnego rodzaju rozrywkom na wolnym powietrzu.

Kjell zawsze powtarzał, że to jego ulubiona pora roku, a Dalton w pełni się z nim zgadzał. Teraz, wracając do domu, szczerze żałował, że na tak pięknym dniu cieniem położy się od dawna skrywana tajemnica. Mimo że droga, którą przemierzał, była rzeczywiście długa, nie zaznał w czasie marszu ukojenia. Czuł, że z każdym krokiem wzrasta jego determinacja, by wreszcie znaleźć odpowiedź na od dawna dręczące go pytania. Musiał się wreszcie dowiedzieć, jakie okoliczności towarzyszyły jego narodzinom, chciał także poznać prawdę na temat swojego prawdziwego ojca. Jednego był pewien: matka przybyła do Sitki już jako wdowa. Trafiała tu, ponieważ na wyspie mieszkała jej ciotka, Zerelda Rockford, która pojawiła się na tym pustkowiu wiele lat przed przyjazdem jego matki. Zerelda powitała swoją ciężarną bratanicę z otwartymi ramionami. Kjell Lindquist zakochał się w Lydii i wziął z nią ślub tuż przed narodzinami Daltona.

Rok później przyjechała z Kansas City jego siostra przyrodnia, Evie. Kiedy jako dziecko zapytał o jej męża i dlaczego Evie mieszka z nimi na Alasce, a nie tam, gdzie jej mąż, natychmiast go uciszono. Rodzice wyjaśnili mu tylko, że nie musi tego wiedzieć i że ten temat jest dla jego siostry bardzo bolesny. Dopiero kilka lat temu dowiedział się, że Evie porzuciła męża, bo ten nigdy jej nie kochał i tak naprawdę w ogóle nie chciał ślubu. Siostra Daltona nie miała też ochoty rozmawiać o pewnych sprawach związanych ze swoim życiem w Kansas City, więc Dalton po raz kolejny musiał pogodzić się z tym, że nie uzyska odpowiedzi na swoje pytania i nie pozna tajemnic przeszłości.

- Dalton! - Jego dziesięcioletnia siostra Kjerstin puściła się pędem w jego stronę. - Zobacz, co zrobiłam! - Z dumą pokazała mu kawałek materiału. - To serwetka, wyszyłam na niej literę „Z”. To dla cioci Zereldy. Mama mówi, że powinienam dodać tam jeszcze „R”, więc teraz się tym zajmę.

Dalton porzucił swoje rozważania i z uwagą przyjrzał się chusteczce.

- Całkiem niezłe ci to wyszło. Wspaniale opanowałaś sztukę haftowania.

- Mama mówi, że jestem do tego stworzona. - Dziewczynka wzięła serwetkę i zaczęła radośnie tańczyć wokół Daltona. Jej brązowe warkocze wirowały w powietrzu. - A Britta wcale nie jest do tego stworzona. Na jej nitce zawsze robią się supełki.

- Britta ma dopiero siedem lat. Daj jej trochę czasu - odpowiedział Dalton. - I nie bądź taka pyszna. Kiedy ktoś cię chwali, mówiąc, że jesteś w czymś dobra, powinnaś podziękować.

Kjerstin zatrzymała się i spojrzała na niego z rozpaczą.

- Przepraszam! Dziękuję.

Dalton roześmiał się.

- Nie musisz tak bardzo się tym przejmować. - Poglaskała ją po głowie. Przez tyle lat pozostawał jedyńkiem, że kiedy matka powiedziała mu, iż urodzi drugie dziecko, był naprawdę zachwycony. Marzył wprawdzie o bracie, ale Kjerstin okazała się interesującą alternatywą.

- Gdzie mama?

- W ogrodzie. Chcesz, żebym ją zawołała?

Dalton pokręcił głową.

- Nie, sam do niej pójde. A ty wracaj do haftowania.

- Mogę iść z tobą.

- Nie, muszę z nią porozmawiać na osobności.

Kjerstin wzięła się pod boki.

- Dlaczego nie mogę iść z tobą?

Nie chciał jej niepokoić, ale nie zamierzał też kłamać.

- Po prostu chcę zadać jej kilka pytań. To prywatna sprawa. Nic, czym powinnaś obciążać swoją śliczną główkę.

- Zapytasz ją o to, jak się całuje dziewczyny?

Dalton ze zdziwieniem spojrział na siostrę.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Słyszałam, jak mama i tata rozmawiali o tym, że niedługo zaczniesz zauważać dziewczyny i znajdziesz sobie żonę.

Dalton roześmiał się, wziął siostrę na ręce, zakręcił nią w powietrzu, po czym postawił Kjerstin na ziemi.

- Zacząłem już zauważać dziewczyny - powiedział porozumiewawczo. - Wydaje mi się, że z całowaniem też jakoś sobie poradzę. - Poklepał ją po plecach. - A teraz idź już.

Zachichotała i wbiegła po schodach na werandę.

- Jeżeli będziesz się żenił, chcę koniecznie włożyć na ślub jakąś piękną sukienkę - zawołała do niego.

- Postaram się w miarę możliwości spełnić twoje życzenie, ale najpierw muszę znaleźć sobie pannę młodą.

Okrzyknął dom i ruszył w stronę ogrodu, gdzie jego matka pracowała pochylona nad grządkami. Dalton zastanawiał się, co mogło skłonić rodziców do rozmowy o jego ślubie. Od czasu kiedy skończył szkołę, nie zajmował się niczym poza szkutnictwem. Budowa łodzi zaczęła go wciągać, gdy miał trzynaście lat. Terminował u pana Bielikowa, ojca swojego najlepszego przyjaciela Juriego. Szkutnictwo było tym, czym chciał się zajmować do końca życia. Uwielbiał zarówno budować łodzie, jak i na nie patrzeć po skończonej już pracy. Jednym słowem kochał wszystko, co się z nimi wiązało.

Matka zauważyła go i wyprostowała się. Dalton porzucił myśli o budowie łodzi i o paplaninie siostry. Zmarszczył brwi, kiedy przypomniał sobie, dlaczego tak zależało mu na tej rozmowie.

- Wyglądasz jak człowiek, który ma jakąś konkretną sprawę do załatwienia - odezwała się jego matka.

- To prawda - odpowiedział poważnie. - Czy możemy usiąść i porozmawiać?

Twarz Lydii Lindquist lekko pobladła. Wyprostowała ramiona.

- Czy coś się stało?

- Nic takiego, a przynajmniej nic, czego nie dałoby się wyjaśnić, odpowiadając na kilka pytań. - Poprowadził ją do rzędu drewnianych krzeseł, które jego ojciec zrobił z myślą o rozrywkach pod gołym niebem. - Muszę poznać prawdę o moim ojcu, o moich narodzinach. Mam osiemnaście lat. Jestem już w takim wieku, że powinienem wreszcie dowiedzieć się o tym, o czym wiedzą wszyscy inni wokół mnie.

Jego matka usiadła i skinęła głową.

- Myślę, że jestem ci to winna.

Dalton miał ochotę odburknąć, że jest mu winna nie tylko to, ale i dużo więcej. Zamiast tego przystawił bliżej jedno z krzeseł i usiadł naprzeciw niej.

- Wiem, że w przeszłości doświadczyłaś wiele zła. Mam tego świadomość. Jeżeli chcesz coś zataić, żeby mnie chronić, nie rób tego.

Uśmiechnęła się bez przekonania.

- Muszę ze wstydem przyznać, że powodem mojego milczenia był raczej własny strach przed przeszłością. To bardzo bolesne wspomnienia. Miałam nadzieję, że nie będę już musiała o tym mówić.

- Nie chcę, żebyś cierpiała, ale odnoszę wrażenie, że wszyscy wokół wiedzą o mnie znacznie więcej niż ja sam. Choćby dzisiaj w sklepie usłyszałem, że w roku, w którym się urodziłem, wiele się tu wydarzyło. Chciałbym wiedzieć, co się wtedy stało, i wołałbym nie dowiadywać się wszystkiego od obcych.

Lydia wzięła głęboki oddech.

- No cóż, tak naprawdę wszystko wydarzyło się dwa miesiące po twoich narodzinach. Postaram się odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania, choć jak poznasz już

prawdę, możesz zacząć żałować, że w ogóle zaczęłeś pytać. Od czego mam zacząć?

- Kim był mój ojciec? - zapytał Dalton, nie zważając na przestrogi matki.

- Nazywał się Floyd Gray. Wyszedł za niego w bardzo młodym wieku: to małżeństwo zaaranżowali moi rodzice. On miał już wcześniej żonę, która zmarła niedługo przed naszym ślubem - zaczęła Lydia. - Stałam się częścią umowy handlowej, którą zawarł z moim ojcem.

- Więc zostałaś do tego zmuszona?

- Tak - odpowiedziała. - Muszę niestety wyznać, że nigdy go nie kochałam. Był okrutnym człowiekiem i nigdy nie okazał mi nawet najmniejszych oznak czułości.

- Ale co ze mną? Byłaś w ciąży, kiedy zmarł?

- Trudno ci będzie to zrozumieć... - Spuściła wzrok. - Przykro mi, ale nie zostałam poczęty z miłości. To nie była moja pierwsza ciąża. Tylko tę ciążę udało mi się jednak dowieźć do końca: wcześniej, gdy twój ojciec wpadał w gniew, wyładowywał się na mnie.

Dalton zeszytniał. Zalała go wściekłość na myśl o tym, że jakiś mężczyzna mógłby skrzywdzić jego matkę.

- W jaki sposób umarł?

- Zginął w wypadku powozu, razem z moim ojcem. Ojciec żył dwa dni dłużej od niego, co z kolei doprowadziło do całej serii komplikacji związanych ze spadkiem i pozostałymi dziećmi Floyda.

- Chodzi ci o Evie?

Lydia podniosła wzrok. W jej brązowych oczach Dalton dostrzegł strach.

- Nie, chodzi mi o jego pozostałe dzieci. Twoich braci i drugą siostrę.

- Słucham? - Pokręcił głową. - Mam braci? I jeszcze jedną siostrę? O czym ty mówisz?

- To długa historia. Floyd i jego pierwsza żona mieli bliźniaki, dużo starsze od ciebie, a także drugą córkę. Mieszkali wszyscy w Kansas City i wszyscy z wyjątkiem Eve mnie nienawidzili. Kiedy poślubiłam ich ojca, patrzyli na mnie jak na intruza. W tamtym czasie Eve była jeszcze małą dziewczynką. To pewnie dlatego nie przejęła ich sposobu myślenia, ich nienawiści. Ale ilekroć okazywała mi choćby cień dobroci, surowo ją za to karali.

- Nie mogę w to wszystko uwierzyć. Dlaczego nigdy nic nie mówiłaś? - Nagle poczuł gniew. - Nie przyszło ci do głowy, że chciałbym poznać swoje rodzeństwo?

- Właśnie dlatego nic ci nie powiedziałam - wyznała. - Miałam nadzieję, że nigdy nie będziesz chciał ich poznać. Daltonie, to nie są dobrzy ludzie.

- Czy nie powinienem dostać szansy, żeby się o tym przekonać? Nie miałaś prawa wszystkiego przede mną zatajać. - Czuł się zdradzony i oszukany. - Co jeszcze przede mną ukrywałaś? - W tej chwili przypomniał sobie słowa, które usłyszał w sklepie. - Co stało się w roku, w którym się urodziłem? Kto wtedy zginął?

Jej twarz się zmieniła.

- Co na ten temat słyszałeś?

- Słyszałem za mało, żeby cokolwiek zrozumieć - odpowiedział. - Chcę poznać prawdę.

Ku zaskoczeniu Daltona w jej oczach pojawiły się łzy.

- Zawsze chciałam, żebyś poznał w końcu prawdę, ale... - zakrztusiła się i ukryła twarz w dłoniach.

Dalton poczuł wyrzuty sumienia. Nie chciał, żeby cierpiała, ale jednocześnie wiedział, że musi wreszcie poznać prawdę o wydarzeniach, które doprowadziły ją do łez.

- Proszę cię, musisz mi powiedzieć.

Widział, że matka próbuje się opanować, więc postanowił przez chwilę milczeć. Kiedy wreszcie się odezwała, jej słowa wzbudziły jego niepokój.

- Musisz dać mi trochę czasu. Nawet teraz trudno mi... Tyle rzeczy wydarzyło się tamtej nocy, kiedy po ciebie przyszedli. Części z nich nadal nie mogę sobie przypomnieć.

- Kto? Kto po mnie przyszedł? O czym ty mówisz?

Patrzyła na Daltona niewidzącymi oczami. Miał wrażenie, że przeniosła się myślami do tamtych czasów.

- Było ich dwóch. Ci ludzie nienawidzili twojego ojca.

- Mojego prawdziwego ojca?

Pokręciła głową.

- Nie, Kjella. Ale to nie dlatego cię zabrali. Działali na zlecenie.

- Na zlecenie?

- Przyszedli w nocy, Zerelda usiłowała ich zatrzymać. Ogluszyli ją... natychmiast straciła przytomność. - Lydia wstała. Wyglądała, jakby była w transie. - Kiedy to się stało, zajmowałam się tobą na górze. Nagle usłyszałam jakieś hałasy. Zerelda miała broń, zdecydowała się jej użyć. Jeden z nich powiedział, że trzeba znaleźć dziecko.

Dalton wstał i dotknął jej ramion.

- Mamo, wszystko w porządku?

Spojrzała na niego nieobecny wzrokiem.

- Kiedy po ciebie przyszedł, nie wiedziałam, co robić. Kjell został do późna w pracy. W domu nie było nikogo, kto mógłby mi pomóc. - Zadrzała. - Staralam się go powstrzymać, nie mogłam pozwolić, żeby cię zabrali...

- Kogo? Kto to był?

- Anatolij Sidorow - powiedziała to tak cicho, że ledwo ją usłyszał. Po chwili głęboko odetchnęła. Wydawało się, że znowu patrzyła na Daltona z uwagą. - To byli Anatolij i jego brat.

- Kim oni są? Nigdy o nich nie słyszałem.

Po jej twarzy zaczęły płynąć łzy.

- To on cię porwał. Próbowałam z nim walczyć. Staralam się go powstrzymać, ale nie chciał słuchać. On... on...

- Co zrobił? Powiedz mi. Proszę.

- Lydio!

Nagle dostrzegli Evie, która szła alejką w ich stronę.

- Kjell cię szuka. Prosił, żebyś przyszła do domu, potrzebuje twojej pomocy.

- Mamo, proszę, dokończ swoją opowieść.

Otarła oczy skrawkiem fartucha.

- Strzelił do mnie.

Powiedziała to tak rzeczowo, że przez chwilę jej słowa nie mogły przedrzeć się do świadomości Daltona.

- Co zrobił?

- Nie mam siły - powiedziała Lydia, kręcąc głową.

Evie była coraz bliżej. W pewnym momencie Lydia odwróciła się i spojrzała na nią.

- Ty mu powiedz. Ty mu powiedz, co wydarzyło się po tym, jak Anatolij mnie postrzelił. Powiedz Daltonowi, kto za tym wszystkim stał.

Evie otworzyła szeroko oczy - nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Dalton w milczeniu patrzył na odchodzącą matkę. Był rozdarty: z jednej strony rozpaczliwie pragnął, by została i dokończyła swoją opowieść, z drugiej zaś ogarnął go głęboki smutek na myśl, że spowodował jej cierpienie. Bez wątpienia rozmowa ta stanowiła dla niej ogromny wstrząs.

Spojrzał na Evie.

- Chcę się wreszcie dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Na razie rozumiem tylko tyle, że starzy mieszkańcy miasteczka wiedzą o mojej przeszłości znacznie więcej ode mnie. To nie w porządku. Ktoś musi wreszcie odpowiedzieć na moje pytania.

- Nawet jeżeli to rani twoją matkę?

- Mam do tego prawo! - Dalton uderzył pięścią w krzesło. - Mam dosyć wszystkich tych kłamstw i tajemnic. Muszę poznać prawdę.

- Przestań się wściekać, to może odpowiem na twoje pytania. Jesteś już dorosłym mężczyzną, Daltonie, więc zacznij się w ten sposób zachowywać, zamiast robić sceny jak rozkapryszone dziecko.

- Przez całe życie ciążył na mnie cień tych tajemnic, Evie. Okazuje się, że mam braci i siostrę, o których nawet nie słyszałem. Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Dlatego, że twoja matka wołała, żebym o niczym nie mówiła.

- Przecież to bez sensu. Co z tego, że mój prawdziwy ojciec, nasz ojciec, był trudnym człowiekiem? Dlaczego miałyby mi z tego powodu nie opowiadać ani o nim, ani o jego rodzinie? A teraz jeszcze matka mówi, że ktoś zjawił się niedługo po moim urodzeniu, porwał mnie, a ją postrzelił. O co w tym wszystkim chodzi? Nic z tego nie rozumiem.

- Nasz brat Marston wynajął dwóch mężczyzn, którzy mieli odebrać cię Lydii. Nasi bracia są tak samo podli i zepsuci jak nasz ojciec. A nasza siostra Jeannette nie mniej samolubna i bezduszna.

- Jeannette? Ta sama, która przysyła ci listy? To nasza siostra? - zapytał Dalton.

Evie skinęła głową.

- Tak, korespondujemy od czasu do czasu, choć nigdy nie byliśmy sobie bliskie. Jeannette trudno uznać za dobrą siostrę, zresztą czasem w ogóle o niej zapominam. Ale to Marston jest najgorszy. Wszystko, o czym zdążyłeś już usłyszeć, było inspirowane przez niego.

- Nie rozumiem. Dlaczego Marston chciał mnie porwać? Dlaczego postanowił odebrać mnie matce?

- Chodziło o pieniądze - przyznała Evie. - Lydia odziedziczyła majątek naszego ojca, a to doprowadziło nasze

rodzeństwo do szewskiej pasji. Chcieli za wszelką cenę odzyskać pieniądze. Twoja matka przekazała im wspaniało-myślnie część tych dóbr, ale ze względu na to, że też jesteś dzieckiem Graya, uznała, że ma obowiązek zabezpieczyć należną ci część.

- Nie wiem nic o żadnym spadku. To wszystko nie ma sensu.

Evie przyłożyła na chwilę dłoń do skroni. Dalton miał wrażenie, że jego siostra zastanawia się, ile może wyjawić, a co musi pozostać tajemnicą. Wreszcie odezwała się łagodnym, spokojnym głosem.

- Być może z czasem... wszystko nabierze sensu. Na razie musisz zrozumieć jedno: niewiele brakowało, by nasz brat doprowadził do śmierci twojej matki. Zlecił zabójstwo. Sidorowowie mieli wykonać wyrok. Chciał doprowadzić do jej śmierci, ponieważ mógłby wtedy starać się o spadek jako twój najbliższy krewny. W takiej sytuacji rodzina odzyskałaby dzięki tobie majątek.

Dalton opadł na krzesło. Odetchnął ciężko.

- Co stało się później? Gdy tamten człowiek strzelił do matki?

Ton głosu Evie stał się łagodniejszy. Siostra Daltona usiadła na miejscu, które kilka chwil wcześniej zajmowała Lydia.

- Mężczyźni, którzy zaatakowali ją tamtej nocy, zabrali cię do Marstona. Ten zabił Anatolija, ale jego bratu Iwanowi udało się uciec. Marston wywiózł cię do Kansas City, a w Sitce wszyscy myśleli, że nie żyjesz. Właśnie na tym mu zależało. Tymczasem Kjell starał się ratować twoją matkę. Zawiózł ją oraz Zereldę do szpitala tak szybko, jak tylko mógł. Lydia przez długi czas nie odzyskiwała przytomności. Wszyscy myśleli, że już z tego nie wyjdzie.

- A co się stało z Marstonem?

- Kilka tygodni później przybył do Kansas City i powierzył mi opiekę nad tobą, tłumacząc, że twoja matka zmarła w połogu. Byłam nieszczęśliwa u boku męża i rozpaczliwie potrzebowałam czegoś innego, na czym mogłabym się skupić. I wtedy pojawiłeś się ty. Cieszyłam się, że mogę się tobą zajmować i choć na chwilę zapomnieć o swoich problemach. Miałam też poczucie, że robię to przez wzgląd na twoją matkę. Prawda jednak wyszła na jaw: okazało się, że Lydia żyje. Choć niewiele brakowało, byśmy jej już nie zobaczyli. Kiedy wyzdrowiała, przez długi czas nie mogła odzyskać pamięci. Nie poznawała ani Kjella, ani Zereldy. Nie pamiętała, że kiedykolwiek miała syna.

- Jak mogła tego nie pamiętać? - zapytał.

Evie potrząsnęła głową.

- Straciła dużo krwi. Lekarz powiedział, że w połączeniu ze wstrząsem, jakiego doznała, doprowadziło to do czasowej utraty pamięci.

- W jaki sposób dowiedziałaś się, że ona przeżyła?

- Pewnego popołudnia podsłuchiłam rozmowę, którą nasi bracia prowadzili z moim mężem. Wtedy dowiedziałam się, że Marston próbował zabić Lydię, żeby przejąć kontrolę nad tobą, a w konsekwencji odzyskać spadek. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. A jednocześnie miałam nieodparte wrażenie, że muszę być idiotką, skoro przez tak długi czas nie zdołałam tego zauważyć.

- I co było dalej?

- Postanowiłam zabrać cię do Lydii na Alaskę. Wszystko dokładnie zaplanowałam. Powiedziałam mężowi, że chciałabym pojechać do Anglii i pochwalić się tobą przed moimi znajomymi. Nasi bracia uznali, że to świetny pomysł. Wiedziałam, że będą dążyli do tego, żeby cię gdzieś ukryć. Dzięki temu, gdyby Lydia zgłosiła się na policję, poszukiwania utknęłyby w martwym punkcie.

- Czyli wmówiłaś im, że jedziesz do Anglii, ale zamiast tego przyплыnęłaś statkiem tutaj?

- Tak. Dopiero kiedy zjawiłam się tu z tobą, Lydia w pełni odzyskała pamięć. Wcześniej, kiedy stopniowo dochodziła do siebie, przez długi czas przypominały jej się wyłącznie pojedyncze fragmenty i obrazy. Ale kiedy stanęłam przed nią i pokazałam jej ciebie, pod wpływem wstrząsu straciła przytomność. Wydawało się, że wszystkie wspomnienia w jednej chwili do niej wróciły: nie mogła tego udźwignąć.

Dalton przetaił oczy, przytłoczony tym, co opowiedziała mu Evie.

- Proszę, mów dalej. Co się potem wydarzyło?

- Dzięki zeznaniom moim i Iwana Sidorowa Marstona sądzono za porwanie. Nie oskarżono go jednak o zabójstwo ani nawet o usiłowanie zabójstwa. Zaprzeczył, jakoby miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią Anatolija, i zasugerował, że odpowiada za nią Iwan. Przyznał się do tego, że zorganizował porwanie, ale twierdził, że nie chciał, by komukolwiek stała się przy tym krzywda. Skłamał i zeznał, że obawiał się po prostu o twoje zdrowie i o to, co się z tobą stanie na dzikich pustkowiach Alaski. Starał się wykazać, że opieka nad tobą przerastała wtedy możliwości, jakimi dysponowała twoja matka, i że tak naprawdę nigdy nie była w pełni władz umysłowych. Oczywiście sędzia nie miał żadnej wiedzy na ten temat, więc postanowił przychylić się do stanowiska Marstona. Ostatecznym argumentem, który przekonał go do przyjęcia tych wyjaśnień, była łapówka, którą mu wcześniej wręczono. Naszego brata skazano na pięć lat więzienia, ale nie spędził za kratami ani jednego dnia. Dostał zwolnienie warunkowe. Chociaż wyrok pozbawił go dawnej pozycji wśród ludzi z towarzystwa, to jego akcje w środowisku miejscowych kryminalistów stały coraz lepiej. Z tego, co donosi nasza siostra, wynika, że

znowu dobrze mu idzie w interesach i zyskał wielu groźnych przyjaciół.

- A więc to wszystko uszło mu na sucho? To, że zabił Anatolija i usiłował zabić moją matkę?

- I ranił ciotkę Zee. To nie wszystko. Wydaje się, że Marston maczał też palce w wielu innych sprawach. Trudno mu jednak coś udowodnić, bo jego działania zawsze są świetnie przygotowane. Wszystko uchodzi mu na sucho albo dzięki pieniądзом, albo dzięki wielkiej sile przekonywania. Teraz powinieneś już rozumieć, dlaczego matka tak długo utrzymywała jego istnienie w tajemnicy. - Evie ujęła go za rękę. - Daltonie, nie możesz mieć do niej żalu, że zataiła to wszystko przed tobą. Prawda była tak okrutna... Lydia nie mogła się pogodzić z tym, że może mieć ona jakikolwiek wpływ na twoje wychowanie. Sądziła, że odcinając cię od tamtej rzeczywistości, najskuteczniej cię ochroni.

Pokręcił głową.

- Ochroni mnie przed czym?

Evie wyprostowała się.

- Oczywiście przed Marstonem. On się nie podda. Obawiamy się, że pewnego dnia cię odnajdzie i będzie usiłował przeciagnąć na swoją stronę, skłonić do tego, żebyś poszedł w ślady swojego ojca.

Spis treści

Rozdział 1	7
Rozdział 2	22
Rozdział 3	36
Rozdział 4	47
Rozdział 5	59
Rozdział 6	73
Rozdział 7	87
Rozdział 8	99
Rozdział 9	112
Rozdział 10	125
Rozdział 11	137
Rozdział 12	149
Rozdział 13	162
Rozdział 14	172
Rozdział 15	183
Rozdział 16	194
Rozdział 17	205
Rozdział 18	219
Rozdział 19	230
Rozdział 20	240
Rozdział 21	250
Rozdział 22	263
Rozdział 23	276
Rozdział 24	287
Rozdział 25	298
Rozdział 26	310
Rozdział 27	321
Rozdział 28	330
Rozdział 29	344